Rozmaitości

Dnia 24. Grudnia N^er. 52. 1828 roku.

L I S T Y,

W PODRÓŻY PRZEZ CZECHY DO WIĘDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

L I S T VIII.

Jużto ostatni list, kochany Karolu, który odemnie odbiérasz. Kilkanaście dni mojego w Wiédniu pobytu minęło, tak jak wszystko mija; ja ledwo połowę widziałem z tego, co sobie układałem widzieć. A i to, co widziałem, nie użyczyło mi spodziéwanych przyjemności; nie dla tego, aby przymioty same nie były w stanie zająć takiém wrażeniem, jakie zwykle w oddaleniu wyobraźność nam maluje — nie, bo Wiédeń jest rozległą niwą, na której umysł, oko i czucie różnobarwne do pysznego wieńca mogą zbiérać kwiaty — ale dla tego jedynie, że w krótkim, wymierzonym czasie chcieć wiele widzieć, jest tylko prawdziwą pracą, trudem, mozołem. Do przyjemności należy więcéj jak skwapliwy przelot oka po przedmiotach, które się przedstawiają — potrzeba wolności, potrzeba czasu myślom do zastanowienia, czasu czuciom do użycia wrażeń, jakie pobiéramy. Ja tego wszystkiego nie miałem; jednak co jeszcze w kilku następnych dniach oglądać mi się zdarzyło, i o tém chcę ci choć pokrótce donieść.

Dnia jednego zwiédzałem same kościoły. Jeszcze raz oglądałem kościoł Augustynianów, w nim relikwije ś. Wiktoryi, ś. Klemensa — spaniały grobowiec Leopolda II. i Kaplicę loretańską, gdzie w śrébrnych naczyniach przechowują serca tych ciał rodziny césarskiéj, które u Kapucynów leżą. — Udając się do klasztoru tych ojców, wstąpiłem do kościoła ś. Michała, wspaniałéj wewnątrz budowy, pięknémi po bokach ozdobionego ołtarzami. W niedzielę trudno tu co widzieć, bo położenie jego w miejscu, gdzie się najznakomitsze ulice schodzą, czyni go najulubieńszym kościołem wielkiego wiédeńskiego świata; ale za to przed kościołem jest co do widzenia. Tu także Metastazy spoczywa, na przekor Kotzebuemu, który w włoskiéj swojéj podróży zwłoki tego poety w Rzymskim Panteonie umieszcza. — Jeżeli gdzie, tedy zapewne w grobach u Kapucynów ma duch pobożny największe pole do rozpamiętywania nad próżnością świata, nad znikomością rzeczy ludzkich. Już od 200 lat składają tu ciała rodziny Habsburgskiéj; ale dopiéro Maryja Teresa nadała tym podziemnym lochom postać godniejszą ich przeznaczenia. Dla linii habsburgsko-lotaryngskiéj, którą sama poczęła, przybudowała osobne sklepienia; a jéj sarkofag, jeszcze za życia z jéj rozkazu zrobiony, w którym wraz z ukochanym małżonkiem spoczywa, jest najwspanialszą ozdobą tego smutnego miejsca. Prawdziwie smutnego, gdy kto pomyśli, że i berło ziemskie nie chroni od zniszczenia; ale i podnoszącego

razem umysł tą uwagą, że drogi, któremi nas w życiu los wodzi, chociaż i po szczytach i po nizinach prowadzą, i różnie się krzyżują, jednak, z życia nas wyprowadzając, w jednym schodzą się punkcie. Wypadki, pośród których człowiek je przebiega — jestże to tak ważne? Tu prawdziwie żywo daje się uczuć owa wielka, jedynie samolubstwem człowieka przyćmiona prawda, że nędza i bogactwo, wielkie i małe imię, nie mają w sobie nic rzeczywistego. — Na lanym ze srébra grobowcu Maryi Teresy są wyryte pamiętne dzieje jéj początkowego panowania — ale ja mimo tych popiołów i mimo téj rzeźby bez czci, bez uwielbienia przeszedłem, tak zimno, jak później około mumij egipskich, które już trzydzieści wieków przetrwały. Téj obojętności winno serce moje. Kto jeszcze nie stracił, co miał najdroższego w życiu, ten zapewne z tych miejsc, gdzie w tak żywych obrazach zniszczenie przemawia, bez drzenia serca nie wyjdzie, a przynajmniéj bez zadumania się nad tém, że i na jego szczęście przyjść musi kolej przemiany. —

Opuśćmy te znikomości siedliska świetne — idźmy tam, gdzie duch się podnosi, czując, że człowiek przynajmniéj w życiu coś może — idźmy do Arsenału. W pysznéj wystawie są tu zgromadzone trofea mieszczan wiedeńskich w gmachu, który jeszcze dla nich Karol VI. zbudował. Błyszczą tu z różnych czasów pomniki pamiętnych czynów i przywiązania Wiedeńczyków do swego Monarchy. Na około idą najdawniejsze rycérskie zbroje następstwem wieków uporządkowane, a całe boki i sufity salonów są ozdobione zbroją sztucznie i pięknie ułożoną, która w czasie potrzeby 24,000 mieszczan do boju stawić może. Stoi tu także popiersie Wrbny, kiedy podczas niebytności Césarza w 1809 roku był jego zastępcą — tudzież Arcy-Księcia Karola z hołdem Wiedeńczyków jego wojskowemu talentowi — i Laudona, otoczonego wszystkiemi pomnikami tryjumfów i laurami, które ten sławny wódz zdobył na wojnie tureckiéj. Grzeczny staruszek, który jeszcze pod Laudonem walczył, a teraz jako wysłużony Kapitan jest dozorcą Arsenału, z uniesieniem przenosił się w czasy świetne dla oręża Austryi, i wymieniał czyny, których sam był lub uczestnikiem, lub świadkiem. Są tu i pamiątki rycerstwa polskiego — ale oswobodzenie Wiédnia, w dziejach tego miasta niestarcie zapisane, ma osobne dla swych pamiątek przeznaczone miejsce. Tam jest krwawa chorągiew, straszna pogróżka zawziętego Mustafy; tam głowa jego, którą utracił w skutku téj nieszczęśliwéj wyprawy, a którą w kilkadziesiąt lat późniéj po zdobyciu Belgradu z ziemi wydobyto; tam jego koszula, na któréj cały Alkoran spisany. Jest tu jeszcze i zegar, może do piérwszych osobliwości wiédeńskich należący, wszystkie wymiary czasu w różnych częściach świata, wszystkich planet obroty i ich wielorakie przechody wskazujący, z *perpetuum mobile* i różnemi instrumentami.

Wierny zamysłowi zwiedziłem powtórnie Schönbrun. Tą razą jechałem w towarzystwie trzech mężczyzn i dwóch ładnych Nimf, które w letnim teatrze w Hitzing obiecywały sobie przyjemnie spędzić wieczór. Stanąwszy na miejscu, Nimfy z mężczyznami udały się w prawo, ja w lewo do botanicznego Schönbruńskiego ogrodu. Żaden z botanicznych ogrodów Wiédnia nie sięga dawniejszych czasów, jak panowania Maryi Teresy. Van Swieten był twórcą roku 1756 ogrodu Uniwersytetskiego, a Franciszek I. trzema laty wcześniéj Schönbruńskiego, który będąc tym sposobem najdawniejszym, jest oraz i najbogatszym. W pięknych zabudowaniach stoją tu kwiaty i drzewa z wszystkich części świata — widok przecudowny! Ale jakiż ón być musi, kiedy to wszystko jest w kwiecie! Przechodząc się pomiędzy palmowe różnego rodzaju drzewa, kokosy, cukrową trzcinę i t. d., zda ci się, że jesteś przeniesiony w szczęśliwą i roskoszną Indyjów strefę. W całym ogrodzie są same obce drzewa, które się na wolném powietrzu u nas utrzymać mogą — między témi widziałem tulipanowe, wielkości sporéj lipy, na którém tysiące tulipanów

w różnobarwne prążki właśnie usychały. Pośrodku ogrodu są dwa pomniki, jeden przez Maryją Teresę mężowi, jako twórcy Schönbruńskiej Flory, drugi Józefowi przez teraźniejszego Césarza na wzór owego wystawiony, który się kolosalnie wznosi na placu Józefa — Stąd poszedłem oglądać césarskie pokoje w pałacu — prawdziwie césarskie! Kiedy dwór letnią porą tu mieszka, każdy z Członków panującéj rodziny ma oddzielne swoje pokoje. Najgustowniejsze Césarzowéj i teraźniejszéj Księżnéj Parmy, Arcyksiężnéj Maryi Ludwiki, najpyszniejsze Césarza — i w tychto Maryja Teresa mieszkała. Najwięcéj mię zajął pokoik prześlicznie machoniem wykładany, który teraz należy do Césarzowéj — podobnież gabinet Césarza, w którym niegdyś Maryja Teresa radząc o ważnych sprawach z Ministrami jadała. Stolik wyskakiwał za znakiem z posadzki i przynosił potrawy, i znowu się zapadał, i znowu wychodził. Teraz śladu tego miejsca nie ma. Półtoréj godziny strawiłem na oglądaniu pałacu i jego wewnętrznego przepychu — przebiegłem potém jeszcze rozliczne partyje i godniejsze widzenia miejsca wspaniałego ogrodu, i zakończyłem tę miłą przechadzkę widokiem z Glorietu, który pod względem malowniczych perspektyw w głębią widokręgu, przeniósłbym nad wszystkie inne stanowiska, nawet nad owo najwyższe z wieży ś. Szczepana. — Tu dowiedziałem się od ogrodowéj straży, że wczoraj Césarz przyjechał, i że ma być na popisie wojska, odprawiać się mającym blisko Schönbrunn, na błoni Schmelz zwanéj. Pośpieszyłem więc na tę równinę. Ujrzałem połowę Wiédnia pieszo, konno i w powozach — ale Césarz nie przyjechał. Przypadek zdarzył, iż w nacisku powozów, które, nim wojsko przeszło, z godzinę stać musiały, mój fiaker stanął obok powozu żony Arcyksięcia Franciszka. Miałem czas przypatrzyć się Arcyksiężnéj do woli — twarz polska, świéża, wesoła — obok niéj niezamężna Siostra; skromność w ubiorze, równie jak w ekwipażu wielka, wszystko jednak ozdobne, piękne i w najwytworniejszym smaku.

Z przedstawień teatralnych, które tu jeszcze następnie widziałem, wspomnę ci tylko o *Wallensteinie*, *Wolnym Strzelcu* i balecie *Joko, małpa brazylijska*. W Wallensteinie, już w obecności Césarza w zamkowym teatrze dawanym, wyznać muszę, iż artyści stanęli nierównie bliżéj tych moich wyobrażeń, jakie z sobą o tym teatrze przywiozłem. Nie nazwiesz zapewne, przyjacielu, sąd takowy sprawiedliwym, w którym się odnosimy do ideału już poprzednio utworzonego; przyznasz jednak może, że stopień, do którego pod względem sztuki mniemanie powszechne wynosi ten główny w Państwach Austryjackich teatr, daje prawo do wyższych oczekiwań, a stąd i do surowszego sądu. W utworach dramatycznych, jakiemi są dzieła Szyllera, słusznie możemy żądać, ażeby wszystkie obrazy duchem poety w jedną spojone całość, odbierając wyższe życie w przedstawieniu scenicznem, w jednéj całości i prawdzie stanęły przed wyobraźność naszą; słusznie jest zatém, oceniając artystów, odłączać ich zasługi od zasług poety. Podejmować się roli już z saméj siebie ujmującéj lub świetnéj, stawiać się z upodobaniem własném po prostu na miejscu bohatéra, ale bynajmniéj nie troskać się o to, czyli temu publiczność da wiarę — do tego nie wiele potrzeba, i takich kapłanów dosyć Melpomena liczy; ale obejmować z żywością wielkie pomysły poety, wiedzieć i czuć, co z własnéj indiwidualności wnieść potrzeba w charakter, aby go z prawdą przedstawić, własném, głębokiem przekonaniem, że się jest innym wcale człowiekiem, i widza do równego przekonania zmusić, słowem, wewnętrzną prawdą przestawienia zupełne omamienie sprawić — to tylko wielkim udaje się talentom. Jeżeli zatém w przedstawieniu dzieła, mającego najwyższe zalety dramatycznéj poezyi, nie widzę owego ducha, który jak części tak całość równem przenikając życiem, łączy wszystko w jeden obraz i jednym że tak powiém powleka go kolorytem: śmiało powiedzieć mogę, iż teatr takowy nie stoi na wysokim doskonałości stopniu; jeżeli zaś w oddawaniu

szczegółowych charakterów artysta w tych mnie tylko miejscach jako widza unosi, gdzie jako czytelnika już mnie unosił poeta — chwile tych uniesień nie policzę w zasługę artyście. I z tegoto stanowiska uważując i sądząc teatr nadworny wiedeński, śmiało przytém obstawać można, iż w traicznych przedstawieniach dalekim jest od owego szczytu, na którym go zwykle powszechne mniemanie stawia, i raczéj w Komedyi wyższy doskonałości stopień przyznaćby mu można. Ale bo téż w zawodzie tragiki sięgnąć szczytu, jest rzeczą zbyt trudną. Trudność ta z prostych wypływa przyczyn. W naszym zwyczajnym świecie tragiczne charaktery zbyt rzadko się jawią, aby artyście posłużyć mogły za wzory. Poeta przynosi je z idealnéj krainy i stawia takiemi, jak mu je do zamierzonego celu jenijusz poddaje. W samych nawet historycznych przedmiotach historyja mało wspomoże artystę. Wallenstein według historyi, a Wallenstein Szyllera lubo na historyi oparty, są to bardzo różne od siebie charaktery. Choć nawet czyny zostają te same, natchnienie jednak, z którego powstają, jest zwykle ideałem poety. A gdzież są np. wzory do takich charakterów, jakiemi są Tekla i młody Pikolomini? Artysta dramatyczny musi więc ten ideał przeniknąć, musi nim się przejąć, ale barwy do malownego odcieniowania obrazu z duszy tylko swojéj wydobywać może i z filozoficznego zgłębiania namiętności ludzkich. Wzór zaś charakterów, jakie nam Komedyja przedstawia, nastręczają się obficie w rzeczywistém życiu; w różnych podobnych położeniach sam aktor mógł się już znajdować, a jeżeli tylko natura nie odmówiła mu badawczego umysłu, już znakomitym może być artystą, skoro tylko poczynione w życiu postrzeżenia zdoła w zastósowaniu do charakterów trafnie na scenie powtórzyć. —

W teatrze u bramy Karyntskiéj słyszałem śpiewaczkę pierwszego rzędu Pannę *Roser*, która w przejeździe z Włoch, w Operze Webera: *Wolny Strzelec*, w roli Agaty wystąpiła. Głos jéj przecudny przypomniał mi żywo Katalani, gdym ją słyszał przed ośmioma laty — nie tak może sztuczny i uderzający, ale pełen słodyczy i czucia przy doskonałéj metodzie. Z resztą przedstawienie w całości nie zajęło mnie bynajmniéj. Opera wiédeńska nie może się poszczycić ani jednym znakomitym śpiéwakiem.

Zdziwisz się może, kochany Karolu, gdy ci powiém, iż najprzyjemniejszy wieczór w Wiédniu strawiłem na balecie: *Joko, małpa brazylijska.* Nie śmiéj się z tak szczérego wyznania, gdyby ci się osobliwą zdało rzeczą, iż upośledzając niejako przedstawienia umysł i czucie najwięcéj zajmować godne, przenoszę w przyjemności balet, gdzie małpa główną gra rolę. Pomyśl nad sobą, a może zgodzisz się ze mną. W piérwszéj młodości, kiedy wesołość igrając z obliczem naszém, wierną jest towarzyszką wszystkich naszych uciech, człowiek, lubiąc przemianę wzruszeń, chętnie oddaje się rzewnym wrażeniom, których w rzeczywistości nie doświadcza, i czuje słodycz, gdy łza zrosi jego lice; lecz późniéj, gdy torując sobie drogę życia, zderzy się ze światem i ludźmi, a los żelazną ręką po różnych trącając go kolejach, nieraz krwawą łzę wyciśnie, gdy z lubéj krainy omamień widzimy się strąceni w smutną rzeczywistość, już nas nic nie pociąga ku widokom, których wrażenie wdziéra się do duszy, odświeża bolesne wspomnienia i dźwięk tylko wydobywa żałobny. Ja sądzę, że im więcéj kto w życiu przez bolesne przechodził doświadczenia, tém skłonniejszym jest do wesołości. Nie wiém wprawdzie, czyli ten wykład wyjaśni ci moje usposobienie do pobierania przyjemności z przedstawień, jakiem jest np. Małpa brazylijska; ja jednak śmiało ci powtarzam, iż balet ten najprzyjemniejszą sprawił mi chwilę. Ułożony przez Baletmistrza P. Taglioni, zwać się może koroną wszystkich baletów. Skoki i obroty, jakie zwykle bez związku i znaczenia pod imieniem baletów wyprawiane widzimy, niegodne są sztuki, w któréj obręb wpada ten rodzaj scenicznych przedstawień. I w balecie żądam najprzód rzeczy, któraby mię osnową zająć była

w stanie. Mistrz baletu ma w swojej mocy dzielne środki, od których jedynie trafnego i stosownego użycia zawisła wytworność dzieła. A jeżeli w tym względzie nie może się wznieść do utworów poety, wyższym jednak okazać się może od malarza, ktoremu jedna tylko chwila dozwolona do przedstawienia przedmiotu. Ma ón tu pole do oddawania charakterów, do stopniowania uczuć i namiętności; a ile tylko sztuka baletnicza pięknych i charakterystycznych wyrażeń na plastyce zdobyła, wszystkich użyć może do wykładania pomysłów, do cieniowania obrazów, z których całość złożyć sobie przedsięwziął. — P. *Briol* w powrocie z Berlina przedstawiał małpę. Ażebyś miał pojęcie, jak ten baletnik, jako artysta, rozwiązał swoje zadanie, dosyć ci będzie powiedzieć, iż gdyby nie przedziały między aktami, nie miałbym był czasu wychodzić z omamienia i przypominać sobie, że to P. Briol, nie małpa. To się zowie oddać z trafnością charakter! P. Briol musiał z wielką uwagą śledzić wszystkie małp właściwości, a owa nieporównana dokładność, z jaką umiał je przejąć i oddać, naprowadza na tę myśl dziwaczną, iż gdyby było podobieństwem nieskończoną rozmaitość charakterów rodzaju ludzkiego w jednym, że się tak wyrażę, przedstawić indiwiduum, przypuścićby można, iżby się to jednemu P. Briol udało.

W *Brazylijskiém Muzeum*, któremu także z ciekawości chwilę poświęciłem, znajdziesz to wszystko, co dwór césarski w przedmiotach historyi naturalnéj z Brazylii otrzymał. Nieprzeliczone mnóstwo dziwotworów, które Ameryka w powietrzu, w wodzie, na ziemi i w ziemi płodzi i żywi; ubiory, naczynia, stroje, zabawki, wojenne narzędzia ludów dzikich, najstaranniéj uporządkowane i zachowane, zajmują oko osobliwszémi widokami. W témże samém zabudowaniu na dole masz znowu *Zbiór egipskich starożytności.* Ułamki pomników, bożyszcza, hieroglify na liściach z papyru, mumije i tysiączne z odległych wieków zabytki. Trzy tysiące lat przeszło oddziela nasze pokolenie od owych ludzi, do których należały te osobliwe pomniki; ale większy nierównie przedział stanowi ich język, ich religija, ich sposób myślenia i życia. Dziwne, nieznane przejmie cię uczucie, gdy wstąpisz w to miejsce. Obce jakieś otaczają cię postacie, niezwyczajne zjawienia — chciałbyś coś wyrozumieć, coś pojąć — nadaremnie szukasz znaczenia, nadaremnie silisz się z obrębu przedmiotów, które w życiu zmysł twój uderzały, wydobyć jaki z pamięci, aby go obok tych stanowić, lub tylko porównać. Stoisz w upokorzeniu, i tém tylko zdajesz się pocieszać, że równie bez pojmowania stali już przed temi pomnikami współcześni Egypcyjanom Grecy i Rzymianie, hołdując ślepo duchowi zgrzybiałéj przeszłości, która z nich wygląda. Nasze czasy chciały coś odgadnąć, jakoby wstydząc się tego ślepego hołdu, który jeden wiek drugiemu podaje — ale domysły nie rozwinęły się w prawdę, i tak jako współczesny, a nic nierozumiejący, znowu się pocieszasz, że i ci, co całe życie nad temi zagadkami ślęczeli, równie o nich nic nie wiedzą, nic nie rozumieją, nic nie odgadną.

Cały dzień jeden przeznaczyłem sobie na oglądanie Galeryi obrazów w Belwederze, a przytém i Ambraskiego zbioru; lecz do Galeryi obrazów dla przedsięwziętéj reparacyi, wstęp podówczas nie był dozwolony — zwiedziłem więc tylko *Zbiór ambraski* w niższym Belwederze. — Zbiór ten jest w swoim sposobie jedyny może na świecie, przedstawiając w nieprzeliczonéj mięszaninie najrozmaitszych historycznych zabytków i drobnostek ducha późniejszych rycérskich czasów, który jakby w dziecinnieniu swojém uganiał się za tém wszystkiém, co było osobliwém, dziwném i sztuczném. — Zamek *Ambras* w Tyrolu, który temu zbiorowi dał nazwę, wiedzie swój początek jeszcze z czasów rzymskich. Dawany poźniéj w lenną własność Panom, nie raz potędze Książąt zuchwałe stawiał czoło; lecz świetność jego i znajdującego się w nim zbioru, poczyna się właściwie dopiero z czasem, w którym Césarz Ferdynand I. darował go swojemu synowi Ferdynandowi, a ten swojéj ukochanéj małżonce, równie

pięknéj jak sławnéj Filipinie Welser. Książę ten zbierał starannie wszystko, co tylko skarby ambraskie pomnożyć mogło, i zostawił niewątpliwe dowody historycznéj prawdziwości każdego z osobna szczegółu. Odtąd pomnażał się ten zbiór spokojnie w rękach różnych Austryjackich Książąt, aż dopiéro w czasach ostatnich wojen francuskich, grożących mu zagładą, różne z miejsca na miejsce odbywał wędrówki, a zamek sam służył często na szpital lub koszary dla wojska. Nareszcie, gdy na mocy preszburskiego pokoju Tyrol do Bawaryi na krótką chwilę przyłączono, zbiór ten, jako prywatną własność domu Austryjackiego, przeniesiono do Wiednia, gdzie doznając szczególnéj Césarza opieki, odzyskawszy to nawet, co wprzódy do innych gabinetów zabrano, w całości początkowéj umieszczony został w niższym Belwederze. Wszystkie osobliwości zbioru ambraskiego masz tu uporządkowane według przedmiotów w kilkunasta salach i przyległych izbach. I tak *Rysztunki i zbroje rycérskie*, których pyszne przyozdobienia i rysunki tworzą niejako gałęź dziejów sztuki dawnéj, zasługującą tém więcéj na uwagę, że sztuka ta wraz z przedmiotami, których przyozdobieniem się trudniła, zniknęła z wiekiem szesnastym. — *Obrazy*. Rzadki, z przeszło tysiąca sztuk składający się zbiór malowideł i równoczesnych wizerunków sławnych Książąt i ludzi różnych narodów, najobfitszy jednak Książąt z domu Austryjackiego. — *Osobliwości natury i sztuki*. Najdziwniejsza mięszanina przedmiotów: dzieła mozolnéj pracy i sztuczności, sprzęty z dawnych, średnich i nowszych czasów, naczynia najrozmaitszéj formy, mechaniczne, matematyczne i muzyczne instrumenta, kosztowne sprzęty i naczynia wyrabiane z drogich kamieni i metalów i t. p. Obok najlichszych ujrzysz tu najszacowniejsze rzeczy, obok dziwacznych, sztucznych drobnostek, prawdziwe dzieła sztuki. Lubo z tak różnorodnego zbioru nie wszystkie szczegóły zarówno naszę zajmują uwagę, lubo sztuki i umiejętności w obecnym swoim stanie niewiele czérpać stąd mogą pożytku, wszystko jednak, już jako dowód niewyczerpanéj pilności i dowcipu dawnych artystów, już jako skład zabytków i szanownych historycznych pamiątek, jest wielce interesującym widokiem. — W czwartym oddziale umieszczone są *rękopisma, książki i ryciny na miedzi i drzewie*. Wszystkie prawie z czasów rycérskich pochodząc, służą do obeznania się z ich duchem, w niczém zgoła niepodobnym do naszego wieku. — Pragnąc w czémkolwiek zaspokoić ciekawość twoję, obiéram z pomiędzy szczegółów tego zbioru, bezwzględnie na ich ważność, te tylko przedmioty, które cię jako Polaka interesować mogą. — *Stefan Batory, Król Polski*. Czarny, połyskujący się pancérz, podobnaż przyłbica, oboje w kształcie polskim, ozdobione w piękne pręgi i zręczne w różnych zakrętach cugi, wszystko wybijane złotem. Na piersiach krucyfix, w głębi budynki, takąż samą robotą. Między obrazami znajduje się także wizerunek tego Króla, i jakiegoś znowu kolosalnego Sarmaty, którego w zbiorze ambraskim zowią: *Der grosse Polak*. Bliżéj nic się nie można było dowiedzieć. — *Mikołaj Radziwił*. Zbrój cała czarna, hartowna, bezpieczna od strzału. Był synem Jérzego, Wojewody Smoleńskiego i Kijowskiego, Wielkiego Marszałka Litwy i Kasztelana Wileńskiego. Przeszedł ón za młodu wszystkie stopnie wojskowości, otrzymał po śmierci ojca od Króla Zygmunta Augusta laskę marszałkowską, i w téjto godności odniósł wiele zwycięztw, między którémi najsławniejsze klęską i pojmaniem Szujskiego. Umarł r. 1584. — *Mikołaj Radziwił, zwany Czarnym*. Pancérz cały czarny, bez ozdób, i takaż przyłbica. Był synem Jana, synowcem Jérzego, Księciem na Ołyce i Nieświeżu, Wojewodą Wileńskim, Marszałkiem i Kanclerzem Księstwa Litewskiego. Odznaczył się świetnie przy zdobyciu zamku Stareduby; był w ważnych sprawach dwukrotnie Posłem do Césarza Ferdynanda Igo; w wyprawie Inflantskiéj zdobył własném wojskiem Rygę. Umarł r. 1565, leży pochowany w Wiedniu. — *Mikołaj Krzysztof Radziwił*. Zbrój, na dnie całkowicie biało szmelcowaném, ozdobiona w złote, także czarno i czerwono ma-

lowane, w różnych zakrętach bieżące cugi. Brzegi wszędzie wykładane złotem. Był synem poprzedniego. Już w 14 roku wieku swojego odbywał podróż przez Niemcy i Włochy, towarzyszył r. 1573 Henrykowi Valois do Polski, okrył się chwałą przy oblężeniu Połocka, i tu postrzelony w czoło uczynił ślub zwiedzić ziemię Świętą; dopełnił go po zdobyciu twierdzy, i pośród wielu niebezpieczeństw zwiedził Palestynę, Syryją, Egipt i Grecyją. Wydał swoję podróż drukiem. Umarł r. 1616. — Niewiadomo, jakim sposobem dostały się do ambraskiego zbioru *trzy ruskie obrazy Świętych*, pochodzące z wieku szesnastego. Jeden przedstawia Apostołów Pawła i Piotra, na śrébrnéj płycie malowanych; na ramach z pozłacanego śrébra znajduje się reszta dziesięciu Apostołów z Archaniołami Michałem i Gabryjelem, w wydatnéj robocie. Na brzegu obrazka jest następujący w rossyjskim języku napis: *Jan Piotr Wojewoda i jego syn Jan Wład, Wojewoda i Pan całéj krainy Ugrowłachii, był twórcą tego obrazu.* — Drugi obraz przedstawia trzech Świętych, Alexego Metropolitę, Michała i Dymitra, których imiona wyciśnione są w śrébrną ramę w sposób następującą: *Ojciec święty Alexy, Metropolita. Cudotworca w Moskwie. — Ojciec święty Mikołaj. Cudotwórca w Kijowie. — Błogosławiony Dymitr z Wołogdy. Cudotworca w Pryłuce.* — Trzeci obraz jest *Matka Boska,* olejno malowana, z śrébrną podobnie do poprzednich szmelcowaną ramą. — Znajdują się tu także *trzy złote rossyjskie dzwonki*, z których każdy ma u wiérzchu napisy rossyjskie, u spodu zaś podwójnego orła i lwa emailową robotą. Napisy są takie: *Wielki Pan, Car, Wielki Książę Borys syn Fedora, całéj Rossyi Samowładca.* Jestto zapewne ów Borys Fedorowicz, który po śmierci Fedora Iwanowicza, wypędziwszy brata jego Dymitra, ogłosił się r. 1598 Carem. Sam się otruł roku 1605. Césarz Rudolf wysłał był r. 1602 poselstwo do niego. Dzwonki owe były zapewne częścią rzędu na konia, lub należały do sanek tego Księcia. Tyle ze zbioru ambraskiego.

Ostatnią niedzielę przed moim wyjazdem z Wiédnia, odłożyłem na zwiédzenie *Prateru.* Żadna stolica Europy nie poszczyci się takiém miejscem, publicznéj przechadzce i zabawie poświęconém, jakiém jest Prater. Nadaremnie szukałbyś nazwiska, któreby w swojém znaczeniu tyle obejmowało tego wszystkiego, co uciechę sprawia i do uciechy zachęca; żaden téż ze znanych nam ogrodów nie przyszedł do téj głównéj sławy, jak Prater. Nie wystawiaj sobie jednak, jakoby się tu łączyć musiał przepych Wersalu z wyszukaną prostotą wspaniałych Parków angielskich. Jest to las rozciągający się na pół mili po najroskoszniejszéj równinie. Olbrzymie ramiona Dunaju opasały go wokoło. Łudząc oko najrozmaitszemi widokami, jest tu ogrodem, tam dziką zaroślą; tu miastem, tam wioską; tu znowu jedném i drugiém. Ogromne kasztany, lipy, buki, jasiony i topole składają w wspaniałych grupach jego wewnętrze. Jedne uporządkowała sztuka w długie, pyszne ulice, drugie porozrzucane bez ładu po wesołych łąkach, bujają w wolności pod opieką natury. — Na wstępie do Prateru jest wolne miejsce otoczone w półkręgu topolami, stąd idzie *sześć* prostych ulic, które ten pyszny ogród w kształcie wachlarza na sześć przerzynają oddziałów. Piérwsza z tych ulic łączy go z ogrodem *Augarten*, przedstawiając w najdalszéj perspektywie zachwycające widoki. Druga prowadzi do mostu Tabor, styka się także z Augarten, i służy wraz za drogę powozom i brykom, które z północy przychodzą. Trzecią odznacza zupełnie inny charakter. Widoki, które nastręcza, lubo nadzwyczaj miłe i powabne, usposabiają jednak do posępności, i dla tego zapewne najmniéj jest zwiedzaną. Czwarta obejmuje plac na sztuczne ognie przeznaczony. Jestto rozległa piękna łąka, wysokiemi ograniczona drzewami, pośród któréj piramidalne wznosi się rusztowanie. Stąd puszczał się niegdyś Robertson i Blanszard w nadpowietrzne krainy, i miejsce to zwykle obiéranem bywa do takich publicznych widowisk, które wielkiéj wymagają przestrzeni. Piąta, główną zwana, jest ulubioną

pięknego świata ulicą. Poczwórny rząd odwiecznych kasztanów dzieli ją na trzy części. Po prawej śmiałe jeźdźcy harcują na dzielnych koniach, popisując się ze swoją zręcznością. Pośrodku toczy się zwolna podwójny rząd powozów. Nic tu rzadkiego widzieć do trzech tysięcy wytwornych ekwipażów Ślachty i bogatych mieszczan, a między temi zazwyczaj kilka cesarskiej rodziny. Po lewej jest ulica dla pieszych, zawsze pełna widzów, którzy lub w grupach lub pojedynczo ciekawem okiem przeglądają przesuwające się przedmioty. Tu jest wystawa piękności wiedeńskich. Ależ bo przyznać trzeba, że płeć piękna w Wiedniu jest prawdziwie piękną; tam nawet, gdzie natura w tém lub owém zapomniała się lub mniej hojną była, zastępuje tę pomyłkę z największém omamieniem sztuka, wytworność ubioru i zręczna układność. Między tą a szóstą ulicą ciągnie się rozległa przestrzeń łąk, strojna malowniczemi grupami drzew i roskosznemi nadbrzeżami Dunaju. Tu swobodnie igrają jelenie i sarny. Z tej strony łączy Prater z miastem prześliczny i pierwszy w Państwach Austryjackich most na łańcuchach. — Wszystko to w jeden zebrawszy obraz, można mieć niejakie wyobrażenie o Praterze jako miejscu, ale bynajmniej o tej jego właściwości, którą nad wszystko celuje. Gdy nie każdemu szczęście zdarzy widzieć Prater w uroczystym dniu 1. Maja, widzieć go powinien przynajmniej w niedzielę, inaczej znać go nie będzie. Chcieć z przechadzki w dniu powszednim sądzić o Praterze, jest to tyle, jak chcieć mieć pojęcie o wrażeniu redutowej sali, gdy się ją we dnie ogląda. Między czwartą i piątą ulicą jest owa część, która mu właściwego nadaje życia i ruchu, i czyni go dla cudzoziemca szczególniej interesującym. Tu zbierać można rysy charakterystyczne niższej klassy Wiedeńczyków do obrazu według życia. Całe miasto szynkowni, budek i domków, z swoją wiecznie ruchomą, różnostrojną ludnością rozłożyło się pomiędzy olbrzymie drzewa. Wszędzie ścisk, gwar i krzyki — nieprzeliczone stoły obsadzone rozmaitym ludem, okryte napojami, jadłem — skrzętne Heby w nieustannym biegu — tam się odzywa brzęk arfy towarzyszące piskliwemu głosowi — tu grzmią muzykanci na kilku instrumentach — ówdzie znowu pojedynczy skrzypek dmie w trąbę do skrzypców przywiązaną i wraz nogami bije w bęben i miedziane talerze, a cała postać wydaje mozolną pracę — tam znowu wesołe gromady wyśpiewują leopoldstadskie piosneczki — tu żartowniś pobudza do głośnego śmiechu — natłoczone huśtawki unoszą się w powietrze — w licznych karuselach przy tureckiej muzyce pędzą za sobą romansowe pary — tu się gromadzą ciekawi do optycznych widowisk — tam tłok przy kręgielni — tu śmiech przy kuglarzu — wszędzie wesołość, ochota pośród brzęku szklanek i talerzów... Patrząc na tę nieskończoną rozmaitość w ciągle przemieniających się grupach, na te gromady ludu roskoszującego swobodnie w tak różnorodnych uciechach — mimowolnie przychodzi na myśl wierszyk, którym Szyller Dunaj w Austryi charakteryzuje:

Mich umwohnt mit glänzendem Aug' das Volk der Fajaken,
Immer ist's Sonntag, es dreht immer am Herd sich der Spiess.

Lecz nie zbyt to dawno, jak te miejsca brzmią odgłosem wesołego ludu. Przed 50 jeszcze laty tylko powozom wolno było do Prateru wjeżdżać. Dopiero pod rządem Maryi Teresy, Józef II. otworzył go r. 1766. całej publiczności, i niczego nie szczędził, aby go ile możności w swoim sposobie upiększyć. Byli jednak tacy, którzy się starali odwieść Cesarza od tego zamysłu, przekładając, iżby przechadzkę w Praterze pewnym tylko dozwolił stanom, aby się tam tylko z równymi sobie spotykać i z równymi zabawiać. Lecz tym nikczemnym stworzeniom odpowiedział wielkomyślny Monarcha: »Gdybym żyć chciał tylko z równymi sobie, musiałbym całe moje życie przepędzić w grobach u Kapucynów.« Godna zaiste odpowiedź tego, który póżniej otwierając Augarten publicznym przechadzkom, położył na głównej bramie ten ważnej treści napis: *Miejsce uciechy poświęcone wszystkim ludziom przez ich Czciciela.*

Na tém kończę, kochany Karolu, moje doniesienia o Wiedniu. W tych szczegółach, które ci listownie przesłałem, wiem, że nie będziesz szukał dokładnego obrazu tej pysznej stolicy; gdyż ani do tego dążyłem, ani mój tak krótki w niej pobyt mógł mię usposobić do tego. Szukałem w tém jedynie mojej i twojej rozrywki, i znajdowałem przyjemność rozmawiania z tobą, gdy nas niemała rozdzielała przestrzeń. Ale już wkrótce nic nas nie rozdzieli więcej. Za kilka dni wyjeżdżam. Przejrzę jeszcze inną część Austryi, Morawii i Szląska, obaczę Kraków i szanowne jego wielkości pamiątki, spuszczę się do kopalni w Wieliczce — i za trzy najdalej tygodnie spodziewam się uczuć serdeczność twego uściśnienia.

Na Teatrze polskim dano będzie d. 26. t. m: *Zabobon, czyli: Krakowiacy i Górale* (Część II.), Opera w 3 aktach.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.